



№ 3-4.

Wrzesień--Październik 1926.

Rok V.

Od Redakcji.

„Chodzi nam o swobodny i wszechstronny rozwój osobowości ludzkiej, gdyż żyjemy to przekonanie, że tylko tacy ludzie pełnią swych sił mogą służyć społeczności, złożyć siebie na ołtarzu ogólnego dobra“.
(„Mł. z Podl.“ № 16—17. „Na marginesie ideologii młodzieży“).

Z chwilą, gdy organizacje ściśle ideowe upadły na gruncie białskim; gdy zanik wszelkiej samodzielności myślowej wśród młodzieży naszej zaczyna przybierać zatrważające rozmiary; gdy twórcza inicjatywa stała się niezmierną rzadkością¹⁾, -- z tą smutną chwilą otwiera się wspaniałe pole do działania dla naszego pisma, które przetrwało ostre kryzysy ostatnich lat. Właśnie teraz winniśmy uświadomić sobie dokładnie perspektywy, jakie przed nami się zarysowują. Całą naszą energję skupić pod hasłem rzetelnej pracy samokształceniowej.

Wychodzimy z założenia, że musimy się wychować na ludzi zdolnych do samodzielnego i świadomego czynu przez wskrzeszenie odumarłych, lub drzemających w nas iskiek. Musimy się stać twórcami indywidualnościami, biorącymi udział w dorobku kulturalnym ludzkości. W ten jedynie sposób można się

stać w przyszłości obywatelem państwa, świadomym swych zadań i celów.

Opierając się na właściwym wszystkim dążeniu do niezależności wewnętrznej, wysuwamy stąd odpowiednią przesłankę: Budowanie własnego, niczem nie skrępowanego poglądu na świat.

Nie wiążemy się z sobą tożsamością poglądów, ale wspólnem zmierzaniem do tego samego celu. Rozumiemy bowiem, że ujednostajnienie zapatrywań położy tamy wszelkiemu rozwojowi, zabije w nas tężytnę duchową, zmusi do bezkrytycznego, biernego niewolnictwa wewnętrznej, niewolnictwa największego, jakie wogóle istnieć może -- z jednej strony, zaś skieruje dążenia nasze na bezowocne tory -- z drugiej; wiadomem bowiem jest, że wszystkie wysiłki w tym kierunku, aby urobić kogoś na pewną, uprzednio określoną modłę, nie osiągają zazwyczaj pomyślnych wyników. Tylko jednostki, które nie są zdolne lub za leniwe, czy też za bojaźliwe są do tego, aby być sobą, można od siebie uzależnić. To są jednakowoż pionki, które i tak w przyszłym życiu nie zaważą, lecz będą zadowolonymi zjadaczami chleba; zaś być pełnym obywatelem państwa, a jednocześnie czuć się człowiekiem w szerszem rozumieniu znaczy daleko więcej, niż proste spełnianie obowiązków, nałożonych przez konstytucję. Tytuły obywatel i człowiek obowiązują, tego nikt nie może zaprzeczyć.

Wszystkie więc nasze wysiłki winne dążyć ku zakreślonym celom. Musimy jednakowoż pamiętać, że tylko należycie skoordynowana i szczerą pracą zdoła wzmocnić nasze siły i zapewnić powodzenie w naszym dążeniu. Tu nie wystarcza dobra wola -- trzeba zrobić

1) Te cechy odnoszą się w szczególności do młodzieży męskiej.

wszystko, do czego jesteśmy zdolni. Jeżeli wysiłki, jakie teraz przedsięwzięjemy, nie wydadzą upragnionych owoców, powiemy: Więcej nam nie było danem do osiągnięcia.

Wszystkich, poważnie myślących nad swym wszechstronnym rozwojem duchowym przez samodzielną i twórczą pracę nad sobą, zmierzającą do odrodzenia i pomyślności Narodu wzywamy do skupienia się pod naszym sztandarem, sztandarem młodości.



Jan Kasprowicz.

(Szkic wizerunku duchowego).

Początku drogi życiowej Jana Kasprowicza szukać należy w chacie wiejskiej. Tu, jako syn wieśniaka wielkopolskiego, Poeta po raz pierwszy ujrzał świat i tutaj zbiegły Mu pierwsze lata młodości. A chociaż życie w domu rodzinnym płynęło dlań — jak sam mówi — „w niedoli i wśród braku chleba“, to jednak ukochał szczerze tę swoją chatę, a przez nią i całą wieś polską. Wielki poeta ani na chwilę nie zrywa związku ze środowiskiem, z którego wyszedł, a w chwili najwyższego nawet uniesienia, kiedy obcuje z Bogiem, błaga Nieśmiertelnego, by zachował dobytek i plony na polu; pierwsze próby Jego pióra opiewają dolę i niedolę polskiego chłopca, a na całe życie pozostało Mu głębokie umiłowanie przyrody ojczystej i ziemi-karmicielki.

Poeta, któremu nie obce były bóle i smutki, nie tylko współczuł z uciśnionym i pogwałconym, lecz walczył w jego obronie. Bojownikiem bowiem był Kasprowicz. Wszystkimi siłami zwalczał przemoc i tyranję.

Największe atoli utarczki staczał z samym sobą we własnej duszy, nie chcąc dać do niej dostępu szatanowi, co „jako ryczący lew po ziemi tej krąży“. Były jednak chwile, w których zły czuł się już bliskim zwycięstwa, bowiem wiara poety, niby jodła, targana wichrami, postrzępiła się... Kasprowicz zwątpił w Boga.

Lecz trudno Mu było żyć bez wiary. Nie pomagały w tym wypadku żadne doktryny. Nic nie przyniosło ukojenia stroskanej duszy. Nic nie zapełniło pustki serca.

I wielki Człowiek wraca znów do Boga i woła Doń:

„... Zmiłuj się, zmiłuj nad nami...
.....

... i od szatana, który w dom przychodzi
i dusze zwodzi,
zachowaj nas Panie!“

A Pan usłuchał Jego prośby i zesał ukojenie spragnionej duszy.

Dusza ta staje się teraz zwierciadłem, w którym znajdują swoje odbicie turnie i lasy szumiące, ciche jeziora górskie i z hukiem płynące, siklawy, słowem — cała przyroda. Z nią Poeta najchętniej obcuje i ku niej tęskni.

I nagle serce Jego bić przestało. Nie stało w niem już widocznie krwi, bo wszystką wyczerpał w walce o triumf Ducha ludzkiego.

Cześć pamięci wielkiego Człowieka.

R. Sylwester.

Z CYKLU: RANO I WIECZOR.

Poranek.

W nocy padał deszcz, ożywny deszcz wiosenny,
Ranek powstał świeży, pełen blasków słońca.
— Sad obudził się i jeszcze napół senny
Chwiał gałęzmi, z których ciekła rosa lśniąca.

Kiście bzu, rozkwitłe podczas nocy wonne kiście
Wyschły wnet, gdy słońce jęło piec gorącej.
— Potem przyszaś ty — i sad na twoje przyjście
Rozzielenił się, rozpachniał jeszcze więcej.

Gościniec w nocy.

W ciemność nocy wplótł się gonnych szum konarów;
Nad gościncem pochyliły się topole.
Od rzeczułki wzbil się biały kłęb oparów
I roztopił się w przejrzysty, płynny fiolet.

Pusta droga legła bielą w nocnej ciszy,
Hen w oddali zamarł turkot taratajki,
Od szumiących niedaleko gdzieś komyszy
Cicho zwłókł się czar dziecinnej, starej bajki.

Trzej górale.

Cień wieczorny padł na regle i na hale.
Na niebiosa wyszły złotych gwiazdek krocie.
Od Hrubego szli gościncem trzej górale,
Idąc — grali na skrzypkach swej tęsknocie.

Od gór owce szły stadami na noclegi,
U ich szyj dzwięczały dzwonki w akord śpiewny.
— Napełniła się dolina aż po brzegi
Melodyjną, cichą nutą pieśni rzewnej.

Słodkie tony szły na góry i na lasy.
Cicho mruczał las, żałośnie skrzypki łkały.
Hej, niejednej twarz dziewczyny, pełna krasy,
Pochylała się i piersi białe falowały.

— Trzej górale ze skrzypcami poszli dalej.
Dzwonki owiec gdzieś umilkły ponad rzeką.
— Cichym wzdechem jakaś młoda pierś się zali...
Czyjeś serce się wyrывa gdzieś daleko...

Z. Ł.

(Dnia 1. X. b. r. gościł w murach naszego miasta znakomity literat współczesny Mistrz słowa, Wacław Sieroszewski, znany młodzieży z pięknych dzieł swoich o martyrologium zesłańców polskich na Sybirze (rok 1863). Na prośbę przedstawicieli redakcji naszego pisma ofiarował nam łaskawie niżej drukowaną sentencję, którą podajemy z prośbą o głębsze jej rozważenie).

Redakcja.

Ludzkość nie istnieje jako realny stosunek; istnieją jedynie narody. Ludzkość wyraża jedynie charakter międzynarodowy stosunków oparty na sprawiedliwości, przyjaźni, współpracownictwie. Służyć ludzkości można jedynie przez naród swój, doskonaląc go nieustannie.
Biała Podlaska 1. X. 1926 r.

Wacław Sieroszewski.

Z dziejów Podlasia.

Religia Wiary, Nadziei i Miłości — to religia Chrystusa w przeciwieństwie do haseł wschodnich, do fanatyzmu bizańtyjskiego. Wschód głosił potrzebę wyrzeczenia się walki ze złem, konieczność uciekania od świata, widząc cel jedynie w biernym oczekiwaniu na zejście Królestwa Niebieskiego na ziemię. Takim to pesymizmem chciała Rosja nakarmić, przepoić ziemię Chełmską, Podlasie, by je tem łatwiej sobie przywłaszczyć. Rosja, chcąc zgnieść siły żywotne w całym naszym kraju, chcąc go zniszczyć, aby na jego zgłiszczach wznieść gmach swej potęgi, postanowiła przedewszystkiem wywołać spory na tle religijnem. Za punkt pierwszy postępowania z Polską obrała wydarzenie jej prawd religijnych, wiary praocjów. Najpierw ofiarą paść miały ziemie nadbużańskie.

Nawet historycy rosyjscy (Karamzin, Sołowjew) uznawali otwarcie Bug za granicę polską, a mimo to, mimo traktatu tylżyckiego i kongresu wiedeńskiego, carat postanowił zawładnąć Chełmszczyzną. Nie pomogły protesty samej ludności, która uważała się za rdzennie polską, ale również i głosy wielu umiarkowanych Rosjan. Nawet ci zacięci wrogowie nasi uważali za absurd rozdzielenie gubernji Siedleckiej i Lubelskiej. Rozumieli, że podobny podział zrujnuje dobrobyt ludu, wprowadzi zamieszanie w urządzeniach sądowych, administracyjnych, strategicznych. Do przeprowadzenia jednak tego zamiaru koniecznem było pozyskanie większej części ludu dla cerkwi prawosławnej. Z tem poradzili sobie zaborcy, znosząc jeszcze w roku 1875-ym Unję, a unitów wpisując jako prawosławnych. Była to przyczyna i początek męczeństwa Chemszczyzny i Podlasia. Rosja chwytala się jaknajokrutniejszych i jaknajostrzejszych środków względem opornych. Łapano gromadami unitów przed kościołem w Janowie i za pomocą plag, więzienia, wypędzania bez odzieży na mróz — zmuszano do przejścia na prawosławie. Często wymierzano nieszczęsnym ofiarom po 400 batów, jak to miało miejsce w Kornicy 1874 roku, z rozkazu kapitana Klimentki, który do tortur „zimowych“ dodawał: „Jeśli skonąją od zimna, tem lepiej; ci, co zostaną żywi — przyjmą prawosławie“. A czyż nie straszną w dziejach okolic Białej jest „rzeź Pratulńska“, w której padło 13 ludzi, a 30 zostało ciężko rannych. Studzy carscy nie znali granic w wymierzaniu nieza-

służonych kar. Poznali, że chłop kocha ziemię i gospodarstwo swoje. Następstwem tych odkryć było to, że nie pozwalano uprawiać wieśniakowi jego „łanu“, pozabawiając go tem samem środków do życia. Po wsiach rozlegały się jęki, płacze, narzekania, a mimo to lud znosił wszystko, nie upadał na duchu.

Tacy byli przodkowie naszego niepozornego chłopca podlaskiego. Łomazy, Uszanna i Biała również były świadkami męczeństwa unitów. Czyn wieśniaka Koniuszewskiego w Horbowie jest dowodem bohaterstwa ludu naszego. Wieśniak ten na wieść, że mają mu dziecię zagarnąć, podpalił się z niem i z żoną w stodole, śpiewając w płomieniach: „Kto się w opiekę“. Im bardziej zawziętym był carat, tem więcej opierał się lud, poświęcał życie i mienie, byle w swej wierze umrzeć. Przykładów torturowania Podlasiaków — jest moc. Prześladowano kobiety w Łomazach, w Uszannie; nakładano na oporne wsie kontrybucje, nasyłano całe roty kozaków, którzy kaleczyli trzodę, drób, dokuczali dzieciom, aby w ten sposób zmusić rodziców do wyzbycia się wiary w lepszą przyszłość. Ale lud nasz trwał przy wierze. Nocami, poprzez gąszcze, błota i placówki nieprzyjacielskie przekradał się do Krakowa dla spowiedzi lub wzięcia ślubów, które prawosławie uznawało prawem za nieważne. To wszystko dowodziło, że lud nad Bugiem chce być z Polską, chce dzielić z Nią dobre i złe chwile. Rosja, siejąc groźbę, postrachem chciała umocnić się na tych ziemiach, podczas gdy Polska, bez wysiłków i podłości zjednywała sobie tenże lud tolerancją religijną sprawiedliwością pod każdym względem i hasłem: „Równi z równymi, wolni z wolnymi“. Polacy czcąc wolność — i innym ją przyznawali. Przykładem — uchwała Kazimierza Wielkiego, aby „w Horodle zjeżdżali się sędziowie i sędzili sprawy Polaków według prawa polskiego, a sprawy Rusinów według prawa ruskiego“. Dowodem tolerancji religijnej — fundacje wielu cerkwi i obdarowanie ich ziemią przez Radziwiłłów, Sapiehów, Zamojskich i innych.

Dobłą opiekunką Rusinów była Polska, jeśli w połowie XVII-go wieku mieli oni 633 cerkwi w jednej tylko djecezji Chełmskiej.

Fundatorem kościoła i cerkwi w zapadłym Piszczacu był — Zygmunt August.

Wszystko to wykazuje, że Polska była tym czynnikiem, który wprowadzał nad Bugiem spokój, dobrobyt, oraz szerzył święte idee, które lud uciskany — miał głęboko wryte w sercu i duszy.

Niema państwa, któreby mogło poszczycić się takimi uchwałami, jakie zawiera unja horodelska w stosunku do „bojarstwa“. Nasza szlachta nie wydierała praw, jak Moskale, lecz w aktach horodelskich głosiła:

„Dokumentem niniejszym zespaliśmy i jednoczymy nasze domy i pokolenia, rody, herby i klejnoty herbowe. Niechaj więc zjednoczą się z nami miłością i braterstwem i staną się nam równymi. I przysięgamy im słowem czci i przysięgi nie opuszczać ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem, stawać im ku pomocy w każdej potrzebie“.

Godną pamięci jest troska o lud podlaski Katarzyny Radziwiłłowej, która w celu nauczania po wsiach sprowadziła do Białej O. O. Bazyljanów.

Hrabina Potocka, a nawet Bona — troszczą się o zdrowie ludu i zakładają szpitale w Milanowie i Brańsku Podlaskim.

Ks. St. Staszic obdarowuje wieśniaków rozległymi dobrami Hrubieszowskiemi, znosząc tem samem poddaństwo.

Za takie to dary Polski, za ten stosunek, za posiew miłości, dziękował lud nadbużański przywiązaniem do polskości i katolicyzmu, nieraz poświęceniem życia w obronie wiary i niewiarogodną wytrwałością:

„My duszy

Nijakim światom na zgubę nie damy!

Skały ukruszy, a nas nie ukruszy“...

Życie Podlasian było pasmem udręczeń aż do kwietnia 1905-go roku, t. j. do chwili, kiedy rząd rosyjski wydał ukaz tolerancyjny, na mocy którego wolno było przechodzić z prawosławia na inne wyznania. Odetchnął lżej mieszkawiec wsi nadbużańskiej.

Jednak nie na długo.

Duchowieństwo prawosławne z zawiścią patrzyło na masowe porzucanie prawosławia przez chełmszczan i czekało na okazję do odwetu, fałszując w międzyczasie dokumenty, stwierdzające polskość ziemi Chełmskiej i Podlasia. Jak było można przewidzieć, akcja została uwieńczona pomyślnym skutkiem: ziemię Chełmską wydzielono z Królestwa. Wkrótce potem, w dniu 18 lutego 1918-go roku oderwano od Królestwa i Podlasie. Było to ostatnie powodzenie zaborców. Nie spodziewali się, że niezadługo skończy się ich panowanie, nie przeczuwali zmartwychwstania Polski po 123 latach niewoli.

A Podlasie, mimo to, że je przemocą wcielono do ziem rosyjskich, żyło nadzieją lepszej przyszłości:

„Młotami walić będziemy w twojej kuźni,

Sochą w rozświetach krajać twe zagony,

Aż ci się pęto u szyje rozluźni,

Aż buchnie z ciebie ogień zatajony,..

Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,

Że nie masz synów dla swej obrony!

Na śmierć, na życie oto ci oddana

Podlaska dusza .. podlaska sukmana“.

(„P. Balcar“ Konopnickiej).

J. Rennerówna.

Refleksje.

(Z powodu „Dwóch zdań“, „Młodzież z Podlasia“ № 1 — 2. 1926.).

Po pobieżnym przeczytaniu obu tez, wysuniętych w 1 — 2 numerze „Młodzieży z Podlasia“, wydaje się pozornie, że obie jednocześnie są słuszne, mają swe uzasadnienie. Ale tylko pozornie. W rzeczywistości tak nie jest i być nie może. Jedna z dwóch wykluczających się prawd musi zawsze być błędną. Zresztą pojęcie prawdy jest rzeczą względną, zależy bowiem od kąta, pod jakim pragniemy ją rozpatrywać.

Zagadnienie, podane przez „Młodzież z Podlasia“ można i należy roztrząsać z dwóch zasadniczych punktów widzenia: 1-o przez pryzmat użyteczności metody postępowania dla jedności samej w sobie, jednostki jako indywidualności, i 2-o pod kątem zbiorowości.

Jeżeli chodzi o jednostkę, to teza, która w nieprzygotowaniu na dzień następny widzi jaki urok, pragnie szukać pewnej jakiejś niespodzianki, jest poniekąd uzasadniona. Osobowość jako taka może znaleźć w nieprzygotowaniu na wypadki, oczekujące na nią, na powodzenia i zachwyty, na upadki, smutki i gorycze, kuźnicę, gdzie dusza otrzyma silny hart. Osobowość, podlegająca z kolei dwóm zgoła odmiennym uczuciom z powodu tego, co ją nagle, nieprzewidzianie spotyka, wyrabia się pod względem duchowym potężnie; uczy się jednakowo przyjmować swe triumfy i niepowodzenia. Wyrobiona w ten sposób nie łatwo ulegnie, nie prędko ugnie głowę przed gromami życia. Jak więc widać, plus tej metody postępowania jest pod tym względem bardzo wielki. Jest tylko male ale. Czy każda indywidualność zdobędzie się na tyle sił, aby znieść wszystkie nagle ciosy życiowe? Czy pierwsze burze życiowe nie złamią jej. W tem właśnie leży sedno zagadnienia. Czytając codziennie sprawozdania z samobójstw młodzieży, zadajemy niejednokrotnie sobie pytanie: Dlaczego? Zdaje się, że tu znajdujemy częściowe wyjaśnienie przyczyn. Młodzi samobójcy są właśnie tymi, którzy dużo od życia niespodzianek żądali, szukali w niem i uroków; byli za słabi, by wytrzymać pierwsze burze. Szli w życie z uśmiechem na ustach, chcąc znaleźć w niem przyjemności i rzeczy ciekawe. Spotkali się z zawodem, cierniami i goryczą. Tak. Nie wszyscy są na tyle silni, by w ten sposób kierując się w życiu, nie ulec. I w tem właśnie leży dla jednostki samej w sobie całe niebezpieczeństwo sposobu patrzenia w przyszłość przez pryzmat uciechy i niespodzianki.

Ta więc metoda postępowania będzie dla wielu, jeżeli nie dla większości, zgubna, bo robi z nich zgorzkniałych pesymistów, a nawet może zabić. A teraz druga strona medalu: Chodzi o ekonomję czasu. Nie można nawet przypuścić, aby człowiek, który nie wie już dziś, co ma robić jutro, aby nie mając żadnego planu swego postępowania, mógł wykorzystać należyście każdą chwilę swego dnia. A przecież to jest ważne, tembardziej, że życie ludzkie jest znikomą małą chwilką stosunkowo do ogromu pracy. My jeszcze dotychczas nie zrozumieliśmy angielskiej zasady o czasie, nie zrozumieliśmy, że na minimum czasu musimy wydobyć z siebie maksimum tych wartości, które są nieodzowne dla postępu. Nie jest to wcale iluzją, że to jest naszym obowiązkiem.

Jeżeli zaś postępować w myśl zasady pierwszej, zasady, zniewalającej do ciągłego zastanawiania się nad tem, co czynić, skłaniającej do ustawicznego czuwania nad sobą, do mierzenia na szali rozsądku wszystkich

swych kroków, do oceniania z góry tego, co zamierzamy, — wtedy odnosi się niezaprzeczalne korzyści. Czynny nasz wówczas nie będą li tylko odruchem nerwowym, ani wynikiem chwilowego nastroju psychicznego, ale rozumnym przygotowaniem do konsekwentnego wysiłku, uznanego przez nas za stosowny. Człowiek w ten sposób postępujący, może śmiało powiedzieć: Zrobiłem to, co uważałem za dobre i tyle, ile mogłem! nie mam pod tym względem nic sobie do zarzucenia. Przechoďte do punktu ciężkości zagadnienia. Jest rzeczą jasną, że największą wartością człowieka jako takiego jest jego odpowiedzialność za czyny, płynące z rozumnego, rozważnego namysłu. Ten bowiem, który działa pod wrażeniem chwili, odpowiedzialnym być nie może. Mogą się zdarzyć wyjątki, ale będą one wypływem raczej dumy, niż przekonania. Można w duszy żałować swego czynu, ale śmiało przyjmując konsekwencje, z niego wynikające. O takich wyjątkach mowy tu być nie może. Ogólnie się spotyka ludzi, bijących się w piersi po czasie, gdy już nieobliczalne szkody wynikły z nierozważnego kroku.

Przy dokładnem rozważaniu przeżywamy niejednokrotnie walkę wewnętrzną między chęcią spełnienia jakiegoś czynu, uznanego przez nas za obowiązek a pierwszym popędem, mającym mniej lub więcej zabarwienie uczuciowe. Rezultatem tej walki wzbudzał w nas zależnie od tego, jak przystąpiliśmy, albo zadowolenie, o ile czyn nasz był zgodny z wewnętrznym poczuciem obowiązku, albo też niesmak, gdyby było inaczej. Podobna więc walka ma bardzo ważne znaczenie dla zgodności głoszonych hasel z naszymi czynami. Zgodność zaś ta nie może mieć miejsca u jednostek, nie wających wszystkiego na szali rozsądku, który tylko wtedy wyda sąd trzeźwy, gdy jakąś kwestję rozpatruje się z oddali, gdy uczucie nie jest decydującym czynnikiem.

Tyle chciałem nadmienić o szkodach i korzyściach metody postępowania dla jednostki w oderwaniu od środowiska szerszego — jednostki, jako odrębnego, zamkniętego w sobie świata. Na indywidualność kładłem tu szczególny nacisk dlatego, że kwestja takich, czy innych jednostek decyduje o jakości społeczeństwa, jakie one tworzą. Zresztą osobowości nie można dziś ściśle rozgraniczyć od pojęcia zbiorowości; linji demarkacyjnej przeprowadzić tu niepodobna.

I rzeczywiście, — gdy jednostki żyją sobie z dnia na dzień, nie licząc się z realnymi warunkami bytu; gdy gonią za niespodzianką; gdy nie myślą o tem, co dalej, lecz ze spokojnością naiwną patrzą w przyszłość ze słowami bezmyślnymi: jakoś to będzie, — wtedy niema mowy o owocnej pracy w społeczeństwie, które się składa z takich jednostek. Jeżeli kto, to my Polacy winniśmy działać planowo, systematycznie i wytrwale, ustalając sobie zgóry wytyczne pracy. Nam tego brak; zdolni jesteśmy do jednorazowego wysiłku, którego źródłem jest uczucie. Lecz ono długo trwać nie może; wystyga, gaśnie i... zostaje pustką wewnętrzną. Jesteśmy zbyt przepojeni pierwiastkami hyperromantyzmu, który nic konkretnego nie daje, a prowadzi do zguby.

Reasumując, powtarzam, że chodzi mi o to, iż tam, gdzie niema ścisłego planu na przyszłość; gdzie człowiek staje nieprzygotowany do twardej rzeczywistości; gdzie przy wyborze jednej z dróg postępowania kieruje się przeważnie intuicją, lub pobudkami o zabarwieniu zbyt uczuciowym, a niespokojnem rozważaniem; gdzie to wszystko ma miejsce, — tam nie można myśleć o wartości jakichkolwiek poczynań z punktu widzenia świadomości czynu. Człowiek nie może zautomatyzować

się tam, gdzie działa świadomie, nie może „zabić części swej duszy“, gdzie działa pod wpływem woli, nie skrepowanej okolicznościami przypadkowemi.

Rzucone te tezy uważam za dyskusyjne. Pragnąłbym, aby one wzbudziły w naszej ruchliwo-ospałej młodzieży wyższe myśli, aby stały się pobudką do głębszych zastanowień.

F. Sucharzewski.

Poświęcenie sztandaru szkolnego.

Czwartego marca, w dniu święta patrona polskiej młodzieży szkolnej, św. Kazimierza, odbyła się w murach gimnazjum męskiego uroczystość poświęcenia sztandaru szkolnego, daru naszych matek.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Antoniego, gdzie do zgromadzonej licznie młodzieży gimnazjalnej ks. prałat Romanowski wygłosił bardzo podniosłe kazanie, zachęcając do wiernego wytrwania przy sztandarze w imię hasel filomackich: Ojczyzna, Nauka i Cnota, napominając, aby emblematy: Białego Orła i św. Kazimierza, wyszyte na sztandarze, nie były li tylko zwykłemi wizerunkami, nie mającemi żadnego znaczenia, ale aby stały się dla nas gwiazdami przewodniemi w naszym całym życiu.

Po poświęceniu sztandaru, dokonaniem przez ks. prefekta St. Leśniowskiego, udano się do sali gimnazjalnej, gdzie odbyła się ceremonia wbijania gwoździ i wręczenie cennego daru w ręce p. Dyrektora. W imieniu matek przemawiała p. Kałuszyńska, nie szczędząc słów nadziei, że nie splamimy nigdy swego symbolu jedności i wspólnych celów.

P. Dyrektor oddając sztandar w ręce uczniów, przedstawił nam, czego po nas spodziewa się społeczeństwo całe, uprzytamniając wielkie tradycje Narodu. Prócz tego przemawiali: prezes sądu p. Kaznowski i starosta bialski p. Rudnicki. Pan Kaznowski podkreślił różnice, jakie istnieją między czasami dzisiejszemi, a okresem niewoli, gdy szkoła rosyjska dążyła do wydarcia polskości z serc młodzieży. P. starosta Rudnicki wskazał na pola pracy, które w naszym państwie leżą jeszcze dotychczas odłogiem, na ogrom zadań, jakie czekają nas w niedługim życiu.

W imieniu młodzieży odpowiedział kol. F. Kowalewski. Mowę jego przytaczamy w brzmieniu dosłownem, jako najlepiej wyrażającą myśli i uczucia ogółu uczniów.

„...To, co przed chwilą usłyszeliśmy (mowa o radach i uwagach, o których była wyżej wzmianka. Dopus. mój.), dało nam dokładne zrozumienie idei sztandaru; lecz uważam, że nie będzie rzeczą zbyt cenną, gdy i ja, jako uczeń, do którego sprawa sztandaru bezpośrednio się odnosi, wypowiem w tak uroczystej chwili uczucia, zresztą — nie tylko swoje ale wszystkich kolegów, gdyż każdy z nas mniej więcej to samo czuje i myśli.

W tej chwili, gdy patrzę na ten oto sztandar, przychodzi mi na myśl te obrazy dziejów naszych, w których widzę chorągiew, powiewającą ponad głowami walczących wśród dymów i kurzawy, wśród

szczęku zbroi i huku armat. Przychodzą mi na myśl te zacięte walki o sztandar, gdzie jakby o życie lub śmierć chodziło. Przychodzą mi na myśl opowiadania starego wiarusza, który drżącą ręką zdejmował czapkę, gdy mówił o sztandarze, jako najwyższej swej świętości.

Od dziś powiewa nad nami sztandar! — Czy też wśród walki?

— O, niechybnie! I to wśród walki ciężkiej i zmudnej, wśród zmagania się z samymi sobą, wśród dążeń do ziszczenia posłannictwa młodzieży, do której A. Asnyk tak woła:

„Nieście więc wiedzy pochodnię na czele,
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnieście gmach!”.

Dotychczas walczyliśmy złączeni tylko wspólną ideą celu. Od dziś — mamy widoczny symbol tej idei — sztandar. On, jako symbol jedności skupi nasze hasła i dążenia w jedną całość, a „w jedności siła!” — woła wieszcz narodu, więc potęgą będziemy! Pamiętajmy jednak, że pokona silniejszy. To też — baczność! W walce z namietnościami o doskonałość nie ustawajmy ani na chwilę i bądźmy godni tego sztandaru, łączącego nas z przyszłymi pokoleniami, które wstąpią w nasze ślady.

W życiu szkolnym mieliśmy wiele chwil podniosłych i uroczystych, lecz jak ich mało już w sercach! Wspomnienia chwil, powierzchownie przeżytych, zacierają się bardzo szybko. To też obawiam się w tej chwili, aby i dzisiejsza uroczystość nie była tylko czczym frazesem — formą zewnętrzną. A to byłoby zbrodnią! — Lecz próżne me obawy! Oblicza kolegów rozjaśnione, pełne radości i zapału nie na jedną chwilę, ale na długie lata — może na życie całe. A serca ich zapewne wtórują słowom moim. A jeżeli tak jest, będę pewno wyrazicielem uczuć wszystkich moich kolegów. Owińmy więc w tej chwili nasz sztandar zapałem serc i umysłów naszych i pełni wiary w zwycięstwo ślubujmy w obliczu tego kiejnotu i symbolu jedności, że pójdziemy śmiało do zwycięskiej walki i o Piękno, Dobro i Prawdę. Ślubujmy... nigdy nie splamić go ani myślą, ani czynem haniębnym, ale nieść w czystości niepokalanej w krainę lepszej Przyszłości naszej Ojczyzny i nas samych.

Tak nam dopomóż Bóg!”.

Następnie kol. Michalik wygłosił okolicznościowy wiersz kol. Łotockiego.

Wzruszeni do głębi opuszczaliśmy salę szkolną, będąc dumni, że mamy widomy znak dążeń, celów i hasła. Oby tylko uroczystość, dla nas podwójna, nie była li tylko cczą paradą, po której nic nie zostanie; oby te nasze przyrzeczenia, wyrażone przez kol. Kawalewskiego, nie były li tylko platonicznymi, do niczego zgoła nie zobowiązującymi; obyśmy głęboko zachowali przyjacielskie słowa, któreśmy słyszeli; *obyśmy wysoko dzierżyli swój sztandar, skupieni pod hasłem szlachetnej młodzieży wileńskiej: Ojczyzna, Nauka i Cnota.*

F. S.

Kącik klas młodszych.

Siła morza.

Nad brzegiem lasu stała chata, tak zarośnięta zielonym mchem, że wyglądała zdaleka raczej jak pagórek, niż mieszkanie ludzkie. W chatce tej mieszkała biedna stara paralityczka ze swoją pasierbicą. Całe gospodarstwo było na głowie Karusi (takie było imię pasierbicy), bo chora cały czas przeważnie leżała w łóżku. Karusia była bardzo ładna: miała długie, jasne jak len, warkocze, niebieskie, trochę zamglone oczy, w których wiecznie tkwiła jakaś tęsknota, i miłą nadzwyczaj twarzyczkę. Pracowała od rana do wieczora, nie znała święta ani odpoczynku, a jednak obowiązki swoje pełniła z ochotą i nawet z radością. Codziennie rano wstawiała i widać ją było w lesie, zbierając chróst na rozpalenie ognia i śpiewając Modlitwę poranną. Później sprzątała chałupkę i gotowała posiłek; wieczorem zaś siadywała przy łóżku chorej i czytywała jej wyjątki z Ewangelji św. I tak codziennie wkółko. Nigdy nie niecierpliwiła się i nigdy nie szpecił jej ślicznej twarzyczki jakiś grymas.

Którejś niedzieli macocha czuła się lepiej i Karusia mogła pójść do kościoła pomodlić się za zdrowie chorej.

Kościół był bardzo daleko i trzeba było iść długo przez las, a później drogą, która prowadziła już do miasta, do samego kościoła.

Karusia musiała wstać rano, żeby zrobić, co do niej należało i pójść. Bała się trochę lasu: Szum drzew, ponury jakiś mrok, cisza — wszystko to ją przerażało. Nigdy jeszcze sama nie szła przez las, zawsze chodziła z ojcem lub z macochą. Ostatnim razem była tu, gdy ojca prowadzono na cmentarz... Pamięta; wszystko jej się wydawało wtedy takie smutne — cały las płakał z nią razem. Teraz zdało jej się, że drzewa, ptaki, cisza — wszystko czyha na jej zgubę.

Wstrząsnęła się; straszno! więc przyspieszyła kroku, biegła prawie, byle przedź minąć las!

Nagle patrzy: nie widzi przed sobą drogi, ani ścieżki, zewsząd krzaki, drzewa i złowroga cisza... Przerazona, zrozpaczona zaczyna szukać drogi — coś jasnego między krzewami, może to droga? Biegnie w tym kierunku — i coż widzi? Obszar piasku. A dalej? Gładka, jak lód, jakaś ogromna, zielonkawa tafła — Coż to być może? Zbliżyła się i widzi, że to woda. Morze! Jak okiem sięgnąć wszędzie woda! Wpatruje się w siną tafłę wód morskich i widzi, jak zaczyna ona marszczyć się, kłębić, bałwanić — i znów po chwili usypia, „Śliczne!” — szepcze zachwycona Karusia.

— Późno już było, gdy Karusia zmęczona wróciła do chatki. I dalej płynęły jej dni jednostajnie. Tylko od owego widzenia morza napadła ją jakaś tęsknota: pragnęła być tam, gdzie kończy się morze, żeby zobaczyć szeroki świat. Tęskniła do morza, tego żywiołu niespokojnego, który umie być przerażającym, a jednak pięknym w swej groźności.

Gniewała się jednak na siebie za te myśli: macocha ma ją tylko jedną na świecie, jest chora i potrzebuje czulej opieki, więc nie może jej opuścić. Tłumiła w sobie tęsknotę i posepniała jednocześnie.

Jednego dnia, zbierając chróst i myśląc o morzu, usłyszała tuż przy sobie cicho, ale wyraźnie wypowiedziane słowa: „Marzenia twoje zostaną spełnione!”.

Przerażona obejrzała się i zdało jej się, że między konarami drzew mignęła lekka, biała szata. Padła na kolana i zaczęła się modlić, nie wiedząc co miało znaczyć to zjawisko. I odtąd często myślała o tych dziwnych słowach, jakie usłyszała wtedy w lesie i znów tęskniła za morzem.

Tymczasem zdrowie staruszki z dnia na dzień pogarszało się, aż jednego dnia cicho umarła.

Karusia ciężko płakała po stracie macochy; była ona dla niej jedyną drogą istotą, jaką tu na ziemi miała.

Gdy pierwszy ból minął, znów ogarnęła Karusię dziwna tęsknota. Nie oparła się jej teraz, bo nic ją już w domu nie zatrzymało. I poszła zobaczyć morze.

Zdaleka już widzi morze, niespokojne dziś bardzo, wyciąga ręce do piętrzących się bałwanów! I biegnie, parta tęsknotą i szalonym pragnieniem, urojeniem tego uczucia w walce z dzikim żywiołem. Już była niedaleko brzegu, gdy fala jakaś załapała ją całą. Porwało ją morzel — I ono może tęskniło?...

Spełniło się życzenie Karusi, zaspokoili swoją tęsknotę, poszła w głąb morza i żyje tam jako boginka w królestwie, gdzie wszechwładnie panuje ten nieokielznany żywioł.

I. Jankowska (III kl.)

O „żelaznym ptaku“.

W odrodzonej naszej ojczyźnie powstało obecnie kilka fabryk samolotów (aeroplanów).

Koniecznym jest, żeby kraj i w walce powietrznej był w każdej chwili gotów do odparcia wroga, który czyha na wolność narodu. Polska ma szczególnie nieprzyjacielskich i groźnych sąsiadów, którzy radzi widzieliby naszą wolność w grobie. Więc nic dziwnego, że wysiłki zwrócone są w tym kierunku, żeby rozszerzyć na cały kraj budowę fabryk samolotów. Taka fabryka jest i u nas, w Białej, a nawet wydaje dobre maszyny, gdyż dotąd, dzięki Bogu, nie było wypadku podczas lotu.

Samolot w górze wygląda jak olbrzymi konik — szklarz, ale huczy tak silnie, że nie da się pod tym względem z niczem porównać, — nic dziwnego, że wszystkie ptaki uciekają mu z drogi.

Coraz częściej widzimy nad Białą unoszące się latające olbrzymie ptaki i radują się serca nasze, że tak prędko tyle już maszyn w kraju!

I płynie srebrzysty ptak hen, w błękitny, hucząc groźnie nam na pociechę, a innym na ostrzeżenie.

Fruwajcie! fruwaszcie, żelazne ptaki! Straszcie i usuwajcie ze swej drogi dwugłowe orły, aby nam nie płoszyły marzeń o świetlanej przyszłości!

Torujcie nowe szlaki dla białego orła!

K. Bonikowska (III kl.)

„Święto Sportowe“ gimnazjów białskich.

Już na parę tygodni przed świętem ruch wśród „sztubaków“ wzmoógł się. Jedni starają się o pantofle, drudzy o koszulki, biegają, szukają. Ćwiczą się w chwilach wolnych na podwórku gimnazjalnym, na boiskach. Rozmowy toczą się tylko na temat: „Kto więcej skoczył?“ „Kto dalej rzucił?“ i t. d. Koledzy czyto na zabawach popołudniowych, czy z własnej ochoty trenują się zawzięcie.

Ma także być popis gimnastyczny, więc próby przy dźwiękach orkiestry; znowu nowe starania, aby ćwiczenia w zespole wypadły dobrze. Urwanie głowy, ale „sztuba“ z wiosną nowych sił nabrała, ćwiczy z zapalem.

Wreszcie ostatnie próby i w niedzielę szóstego, zawody. Zawodnikom lekko-atletom serca drżą niespokojnie: „Jak wypadnie?“. Niedziela... i deszcz nieszczęsnym zaczął padać. Po obiedzie wypogodziło się, ale pogoda niepewna, więc zawody odwołane. Jedni się cieszą, drudzy smucą. Kilku „zapaleńców“ nie wytrzymało; poszli na stadion przećwiczyć się. Znowu kilka prób, treningów i znowu niedziela. Ale teraz już pogoda, ze słońcem nawet. Będą zawody! Koledzy zbierają się w gimnazjum i przy dźwiękach swojej orkiestry, w stroju lekko-atletycznym wyruszają na stadion. Koleżanki przyszły później nieco z orkiestrą 9 p. a. p.

Najpierw popisy. Koledzy tworzyli dwie grupy: młodszą (do III kl. włącznie) i starszą (od IV kl. włącznie). Przedewszystkiem młodszą dziarskim krokiem występuje na środek stadionu i zaczyna ćwiczyć. W takt marsza, granego przez własną orkiestrę, poruszają się koledzy zgodnemi, a przez to efektownemi ruchami. Idzie doskonale! Młodszą grupą żeńską nie dała się prześcignąć kolegom w dobrem wykonaniu ćwiczeń — płasy wykonano dosyć... dobrze.

Następnie ćwiczenia starszych. Koledzy starsi mimo starania nie tak efektownie wykonali ćwiczenia. Starsze klasy żeńskie nie chciały się wywyższać nad kolegów, to też płasy ich uciępiły na tem. Całość jednak wypadła dobrze. Publiczność musiała podziwiać sprawność w wykonaniu ćwiczeń i pływów, pracę kierowników gimnastycznych p. prof. Pawlikowskiego i p. prof. Kwiatkowskiej. Następują zawody.

Najpierw ćwiczenia lekkoatletyczne uczenie — pierwszych zawodniczek na terenie Białej. Były skoki i rzuty. Wyniki naogół, jak na pierwszy raz, dość dobre. Koledzy zato podzieleni na dwie grupy juniorów i seniorów, jak widać było, są przygotowani do zawodów; świadczą zresztą wyniki, niegorsze od zeszlatorczyń. A wzięwszy wiatr i zimno pod uwagę — lepsze.

W przerwie między zawodami juniorów i seniorów odbyły się bardzo wdzięcznie wykonane płasy koleżanek, w kolorowych, efektownych kostjumach. Płasy zakończone udatną, a wielce kunsztowną piramidą, zachwyciły wszystkich. Zawody zakończył pan Dyrektor rozdaniem nagród, przy zupełnie nielicznej publiczności.

Stefek K.

Ś. p. Walenty Klimecki.

Spółceństwo białskie straciło w tych dniach znakomitego obywatela, pioniera ducha polskiego z czasów niewoli, człowieka o nieposzlakowanym charakterze, męża, którego życie było nieprzerwanym łańcuchem zasług dla Ojczyzny, okupionych pracą i poświęceniem.

Ś. p. Walenty Klimecki zasnął w Bogu dn. 9 bm. Żal po jego śmierci ogarnął nie tylko serca starszego społeczeństwa, ale także i nas, młodych, a to z powodu duchowego stosunku, jaki istniał pomiędzy zmarłym, a uczniami miejscowego gimnazjum (męskiego).

W czasach niewoli ś. p. Klimecki odegrał wielką misję apostołską Polaka-obywatela w stosunku do uczniów naszego zakładu, naszych poprzedników. On bo-

wiem był dla nich ostoją ducha polskiego, wówczas tak prześladowanego w szkole przez rząd rosyjski. Dobrocią i szlachetnością swego serca zjednał sobie zaufanie dusz młodych wychowanków—Polaków, których wspierał tak duchowo, jak i materialnie. Jako właściciel księgarni zaopatrywał młodzież pokryjomu w książki patriotyczne, dostarczając jej w ten sposób pokarmu duchowego. Jego słowa, pełne otuchy i nadziei, były istnemi uczciami duchowymi. Nic też dziwnego, że „Kochany Klimecki“ był przedmiotem wspomnień i trosk codziennych w późniejszym życiu wychowanków.

Nad zwłokami Wielkiego Człowieka chylą się wszystkie głowy. I my, pełni szacunku, łączymy się ze smutkiem powszechnym, oddając hołd Apostołowi Młodzieży.

Requiem aeternam dona Ei, Domine!

F. K.



KRONIKA.

Z gimnazjum męskiego,

Akademja ku czci Staszica.

Dn. 9-III b. r. po piątej lekcji Koło historyczne urządziło akademję ku czci Staszica. Program wypełniły referaty okolicznościowe. Opracowane były sumiennie, szkoda tylko, że zbyt długie, co było przyczyną, że większość kolegów, zwłaszcza młodszych, była raczej znudzona, niż przejęta czcią dla wielkiego męża. Zresztą i czas po piątej lekcji nie nadaje się do takiej chwili.

Na zakończenie p. Dyrektor zwrócił się do zebranych z zachętą, by każdy przynajmniej jedno ze zdań Polaka-Patrjoty wybrał sobie jako dewizę, którą na przyszłość stosowałby w swem życiu.

Odczyt p. dr. Świątka.

Dn. 17/IV b. r. po piątej lekcji w sali gimnazjalnej doktor szkolny p. Świątek miał odczyt dla uczniów i uczenie klas wyższych o gruźlicy i o sposobach jej zwalczania. Uprzytomnił nam, jak sprawa ta stoi zagranicą, np. w Niemczech i Anglii, a jak u nas. Zachęcał wszystkich, aby propagowali zasady higieny, aby o ile możliwości przebywali na świeżem powietrzu i oddawali się sportom. Odczyt wygłoszony jasno i zwięźle wzbudził ogólne zainteresowanie.

W dniu poprzednim odczyt podobnej treści wygłoszony był dla klas młodszych.

Sodalicja Marjańska.

Dn. 18/IV b. r. odbyło się zwykłe miesięczne zebranie Sodalicji Marjańskiej. Kol. Kowalewski wygłosił referat p. t. „Na co młodzież powinna zwrócić szczególną uwagę“, a kol. Osmólski zadeklamował wiersz p. t. „Śnieżna pani“.

Trzeba zwrócić uwagę Zarządowi, by nie tolerował „zawodowego“ milczenia w czasie dyskusji. Członkowie wierzą „na ślepo“ prelegentowi.

Dn. 6. VI. b. r. odbyło się zebranie walne S. M. Stary zarząd według regulaminu podał się do dymisji. Przystąpiono do wyboru nowego, w skład którego weszli: kol. Kowalewski jako prezes, kol. Struczyk —

sekretarz, kol. Tokarski — asystent, kol. Modliński — skarbnik.

Ustępujący Zarząd życzył nowemu pomyslnie pracy. Zebranie zakończono modlitwą.

Koło Dramatyczne.

Dn. 29/V b. r. zebranie walne „Koła Dramatycznego“. Obrano przewodniczącego zebrania, poczem kol. Zareba złożył sprawozdanie za rok ubiegły. Następnie stary Zarząd podał się do dymisji, którą przyjęto. Wybrano nowy w składzie: przewodniczący — kol. Sylwester, skarbnik — kol. Chorąży, gospodarz — kol. Niewęgłowski, sekretarz — kol. Kurczyński, dekorator — kol. Zamecznik.

Potem zęgnął się z „Kolem“ kol. Zareba, który jako abiturjent, występuje z gimnazjum. Opiekun „Koła“ dziękował abiturjentom za ich niestrudzoną pracę, a nowy Zarząd przestrzegał przed trudnościami. Rzeczywiście, „filary“ Koła ustępują, nie pozostawiając następców, bo nowych talentów z powodu winy Zarządu nie odkryto, więc trzeba pracę zaczynać od początku. Życzymy przeto nowemu Zarządowi owocnej pracy.

Święto sportowe.

Dn. 13/VI b. r. obchodziły nasze gimnazja do- roczne święto sportowe. Na innem miejscu piszemy o tem obszerniej.

Zakończenie roku szkolnego.

Upragnione wakacje zbliżyły się nareszcie. Kiedy w skupieniu wysłuchali ostatniego wspólnego nabożeństwa poczem wszyscy udali się do gimnazjum, do sali rekreacyjnej. P. Dyrektor w swem przemówieniu zęgnął swoich wychowanków, na krótki, bo zaledwie dwu-miesięczny okres wakacyj, przypominając, że choć opuszczają szkołę, jednakowoż zawsze baczyć mają na swoją godność uczniowską i honor tej blisko trzechsetletniej szkoły. Potem jak i w roku ubiegłym rozdał nagrody i odznaczenia zwycięskim zawodnikom „Święta Sportowego“. Nastąpił wzruszający moment pożegnania maturzystów i wręczenia im świadectw. P. Dyrektor wezwał odchodzących do ofiarnej, a owocnej pracy dla dobra Matki-Ojczyzny, prosił, by nie zapominali o murach szkolnych, w których, 8 lat przebywali. Po otrzymaniu świadectw, w imieniu szczupłej gromadki (12) abiturjentów kol. Łoocki zęgnął zakład i grono nauczycielskie, dziękując za trudy i prace i przyrzekając pracować wedle sił dla dobra Ojczyzny.

Maturzyści pozostawili po sobie godną pamiątkę w postaci zegara, przeznaczając go na nagrodę przechodnią dla zwycięzcy w sporcie pływackim, zupełnie zaniedbanym w Białej.

Warsztaty stolarskie.

W końcu ubiegłego roku Dyrekcja gimnazjum zakupiła kilka warsztatów stolarskich oraz odpowiednie narzędzia i materiał. Koledzy klas młodszych podczas godzin „pracy ręcznej“ „majstrują“, sporządzając zabawki, nawet dość udatne, co można było oglądać na wystawie szkolnej. W tymże samym budynku mieści się introligatornia, gdzie mali „introligatorzy“ oprawiają książki, już to do biblioteki szkolnej, już to kolegom. Koledzy starsi również zaglądają często do „stolarki“.

Kierownikiem stolarni i introligatorni jest p. prof. Pawlikowski.

Harcerstwo.

W czasie wakacyj letnich byli nasi harcerze w obozie, urządzonym staraniem Komendy Hufca Biał-

skiego w majątku p. K. Frankowskiego pod Kobylanami. Obóz trwał prawie trzy tygodnie, bo od 5-go do 24 lipca b. r. a obejmował wyszkolenie harcerza — zastępowego. Harcerze doskonale się czuli w lesie, w szałasach urządzonych własnoręcznie. Była ciemnia fotografa-amatora, kuchnia, piwnica, oraz „sala przyjęć“. Humoru dodawało odpowiednie pożywienie, dzięki gościnności właściciela majątku i okolicznych mieszkańców, którzy z wielką życzliwością i zainteresowaniem odnosili się do harcerzy. Także Dyrekcja gimnazjum i Magistrat miasta wspomogły obóz dość znaczną sumą pieniędzy.

Szkoda tylko, że koledzy biernie odnoszą się do tak pożytecznej, a miłej organizacji. Na przyszłość obóz taki powinien liczyć przynajmniej 30-tu uczestników, a nie 15-tu.

Legja.

Z bieżącym rokiem szkolnym rozpoczęły się ćwiczenia Hufca Szkolnego. Prowadzi p. por. Parczyński, oficer 34 p. p. w zastępstwie p. kpt. Sobola. Koledzy z zapałem oddają się ćwiczeniom wojskowym, obecnie polowym. Pilnie słuchają objaśnień i wykładów; widocznie rozumieją potrzebę i znaczenie przysposobienia wojskowego. Dziwi tylko obojętność klas starszych dla tej organizacji.

Czytelnia.

Z początkiem roku szkolnego otwarto czytelnię. Frekwencja nie jest tak liczna, jak w roku ubiegłym. Tłumaczy się to brakiem pism. Te ostatnie zostały już zaprenumerowane przez Dyrekcję zakładu, co wzmocni napływ uczniów do czytelni; ilość pism i ich dobór nie ulegną zmianie w porównaniu z minionym rokiem.

Kółko Sportowe.

Dn. 24/IX b. r. odbyło się organizacyjne zebranie „Kółka Sportowego“. Cele i zadania „Kółka“ w kilku słowach streścił p. prof. Pawlikowski. Następnie zorganizowano sekcje: lekko-atletyczną — prezes kol. Kurczyński (kl. VI) obecnie: kol. Zamecznik (kl. VII); piłkarską — kol. Zamecznik (kl. VII) obecnie: kol. Sikorski (kl. VI); kolarską — kol. Bonikowski (kol. kl. VI); łyżwiarską — kol. Tuz (kl. VI) i bokserską — kol. Zaliwski (kl. V). Prezesem ogólnym obrano kol. Kurczyńskiego (kl. VI).

Koledzy powinni zainteresować się tą organizacją, która na terenie gimnazjum może dać wiele przyjemności, zadowolenia, a przede wszystkim wyćwiczenie sportowe.

Już dn. 10/X b. r. sekcja kolarska zorganizowała wycieczkę do Janowa-Podl. Mimo niepogody wycieczka odbyła się dzięki Zarządowi, a przede wszystkim energii kol. Bonikowskiego. Przygody w czasie podróży pozostawiły uczestnikom miłe wspomnienia.

Sklepik uczniowski.

Dn. 25/IX b. r. odbyło się walne zebranie Sklepiku uczniowskiego. Mimo małej ilości członków, przewodniczący kol. Kowalewski zagał zebranie sprawozdaniem. Ogółem sklepik zakupił towarów na sumę przeszło 1000 zł. p.; obecnie wartość sklepiku wynosi około 400 zł. p.

Następnie stary Zarząd podał się do dymisji, którą przyjęto. W skład nowego Zarządu weszli kol. Walicki (kl. VII), kol. Kurczyński (kl. VI), kol. Modliński jako skarbnik, oraz koledzy sprzedający — sklepowi. Koledzy powinni czynić zakupy przede wszystkim w swojej organizacji; w ten sposób będą pomagać kolegom, którzy już teraz ćwiczą się w handlu, próbując swych sił i zdolności. Również wnoszenie jaknajwię-

szej ilości udziałów wpłynie na podniesienie rozwoju Sklepiku.

Zebranie „Młodzieży z Podlasia“

Dn. 26/IX b. r. o godz. 11-ej odbyło się doroczne walne zebranie „Młodzieży z Podlasia“. Zebranie rozpoczęło w obecności b. licznych członków, a szczególnie koleżanek. Kol. Sucharzewski F. w imieniu Redakcji złożył sprawozdanie za r. szk. 1925/26, poczem dawna Redakcja podała się do dymisji, którą przyjęto. Wyłoniły się dwa wnioski: jeden za zmniejszeniem ilości członków Komitetu redakcyjnego, drugi wniosek przewidywał taką ilość członków, ile jest działów w piśmie. Większością głosów przeszedł wniosek drugi. Również za pomocą głosowania przywrócono urząd redaktora pisma; dotychczas bowiem urząd ten ograniczał się do przewodniczącego Komitetu redakcyjnego. Następnie przystąpiono do wyborów. Redaktorem prawie jednogłośnie został obrany kol. Kowalewski F. (kl. VII.). W skład Komitetu weszli koledzy: Zamecznik St. (kl. VII.), Sucharzewski F. (kl. VIII.). Chorąży Jan (kl. VI), Kurczyński Stefan (kl. VI), Sylwester Ryszard (kl. VII), Szymulski Kazimierz (kl. VII), oraz koleżanki: Rennerówna Jadw. (kl. VII), Jankowska Anna (kl. VII), Laskowska Anna (kl. VII), Stasiwiczówna Anna i Modlińska Zofja (kl. VII).

Następnie na wniosek kol. Sylwestra uchwalono zwrócić się z prośbą do Dyrekcji gimnazjum, by Komitet Rodzicielski stał się wydawcą „Młodzieży z Podlasia“. Zebranie zakończył kol. Redaktor podziękowaniem za wybór i zaufanie przez to okazane.

Koło Matematyczno-Fizyczno-Meteorologiczne.

Do dn. 2.-X. b. r. istniało „Koło Matematyczne“, prosperujące dość dobrze, ale tylko na terenie kl. IV-ej, obecnej V-ej. Niezależnie od tego było czynne „Koło Meteorologiczne“, które rozwijało się pomyślnie, dzięki poparciu Dyrekcji. Wysyłano sprawozdania miesięczne, oraz wykazy opadów do Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie. Na specjalnej tablicy wiszącej w kurytarzu gimnazjalnym notowano trzy razy dziennie temperaturę, ciśnienie atmosferyczne, kierunek i siłę wiatrów. Sporządzano wykresy przebiegu temperatury, a ponadto badano teren bialski pod względem klimatycznym.

Dn. 3.X. b. r. nastąpiło połączenie tych kół w jedno, pod wyżej wymienioną nazwą. Zebranie zagał p. prof. Kasperski, wskazując na cel koła, a więc pogłębienie wiadomości z dziedziny matematyki, fizyki i meteorologii. Następnie wybrano nowy Zarząd w osobie trzech prezesów poszczególnych kół. Prezesem ogólnym został kol. Rymkiewicz (kl. VI.)

Kółko Historyczne.

Dn. 3.X. b. r. odbyło się zebranie „Kółka Historycznego“. Ze sprawozdania wynika, że organizacja wykazała w roku ubiegłym wielką żywotność. Urzędowo bowiem 12 odczytów, akademij, referatów z okazji rozmaitych uroczystości.

Po dyskusji, stary zarząd podał się do dymisji. Tej ostatniej nie przyjęto, dodając do starego Zarządu wiceprezesa, którym obrano kol. Łochtina (kl. VII.) Wiceprezes ma też sprawować funkcję bibliotekarza.

Biblioteka obejmuje około 300 tomów, bowiem dawny księgozbiór O. M. N. s.ś. przyłączono do Koła aż do chwili, gdy powstanie nowa organizacja, oparta na idelogji, podobnej do byłego O. M. N.

Życzymy dalszej, pomyślnej pracy.

Tablica z sentencjami.

Już od roku zeszłego wisi w kurytarzu gimnazjal-

nym tablica, na której co tydzień każda z klas wypisuje dowolnie wybraną myśl. Tablica taka jest bardzo pożyteczna; niejednokrotnie może przyczynić się do naprawy niejednego charakteru, zmusza bowiem każdego do spojrzenia w siebie i w przyszłość.

Koledzy! niech te hasła nie skończą się na ich bezmyślnym przeczytaniu, bo to żadnego pożytku przynieść nie może i nie przyniesie, ale starajcie się je sobie zapamiętać i zastanowić się nad nimi, by móc je w życiu zrealizować!

Kręgielnia.

Dyrekcja gimnazjum w b. r. szk. zakupiła i oddała do użytków uczniów kręgielnię. Gra zdobyła sobie b. wielu zwolenników, którzy oddają się jej z zapałem zarówno w czasie przerw pomiędzy lekcjami, jako też w porze poobiedniej.

Kręgielnię zawiaduje zarząd „Kółka Sportowego”.
Stefek i Janek.

Z Gimnazjum żeńskiego.

Matura.

Dnia 19.VI odbyło się uroczyste wręczenie świadectw dojrzałości maturzystkom roku szkolnego 1925/6: Bilkiewiczównie J., Dawidowskiej Fr., Domańskiej L., Kałuszyńskiej W., Kondzielskiej M., Kujawskiej R., Lisowskiej C. i Szejnertównie. Na uroczystość ową zostali zaproszeni rodzice maturzystek. P. Dyrektorka w serdecznych słowach pożegnała swe wychowanki. W imieniu uczenic przemawiała kol. Domańska.

Uroczystość tę urozmaicił chór, który odśpiewał kilka pieśni narodowych.

Sprawozdanie z pracy w drużynie harcerskiej im. Królowej Jadwigi za II półrocze roku szkolnego 1925/6.

Drużyna liczyła 22 druhny, podzielone na trzy zastępy. Drużynową na rok 1925/6 została Domagańska Al., a jej przyboczną--Bojarska H. Pracę drużyny można podzielić na trzy zasadnicze grupy: 1) Wyrobienie harcerskie 2) Akcja humanitarna 3) Praca zarobkowa. Jeżeli chodzi o pierwszą grupę, to celem jej było przez zdobywanie stopni i sprawności osiągnięcie dobrego typu harcerki. Wyniki pracy w tym kierunku są następujące: Stopień samarytanki otrzymało 5. Sprawności: ratowniczkę 2, higienistkę 6, opiekunki dzieci 3, miłośniczkę gier 5, praczkę 6, pokojówkę 8, kucharkę 4, hałciarkę 7. Do przyrzeczenia, dnia 12/VI b. r., przystąpiło druhen 7.—Wogóle drużyna liczyła druhen z przyrzeczeniem 14, bez przyrzeczenia 8.

Akcja humanitarna przedstawia się następująco: Poszczególne zastępy opiekowały się wdową i staruszką, drużyna dawała bezpłatnie śniadania 2 biednym uczniom; 3 harcerki dawały drugie śniadania niezamężnym harcerkom; jedna z harcerek stale pomagała uczniocy kl. I, inne pomagały dorywczo.

Pracami dochodowymi były prace miesięczne, bufet i introligatornia. Prac miesięcznych (za cały rok szkolny) zrobiły 82,—z tego na szkolnej wystawie sprzedano za sumę 50 zł. Z bufetu czystego dochodu było 118 zł. 43 gr.

Większych wycieczek harcerskich odbyło się dwie: w maju dwudniowa do Perkowic i w czasie ferij waka-

cyjnych pięciodniowy obóz w Janówce.—Podczas wakacyj drużyna, jako całość, nie istniała. Na kolonje letnie wyjechało 5 harcerk (z tego 2 za pieniądze drużyny) na dwa tygodnie do puszczy Białowieskiej.

Obecnie drużynowa pozostaje ta sama, a przyboczną jej została Próchnicka J. Liczba dziewcząt w drużynie wzrosła do 37.

Kółko sportowe.

Działalność Kółka sportowego w tym roku rozpoczęła się dnia 25. IX zebraniem reorganizacyjnym, na porządek dzienny którego złożyło się przedewszystkiem wybranie nowego zarządu. Po zrzeczeniu się dawnego, przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszły: dawna przewodnicząca kol. Uryszówna, kol. Zakrzewska jako sekretarka i jako skarbniczka kol. Modlińska. Opiekunką pozostaje nadal p. prof. Kwiatkowska.

Dnia 29.IX odbyło się zebranie Zarządu, na którym zaprojektowano w najbliższych dniach wycieczkę na rowerach i łódkami, a także postanowiono w przyszłości zakupić kilkanaście par łyżew, które będą pożyczane za małą opłatą, poza obręb koła.

Projektowana wycieczka odbyła się dnia 3.X. Część członkiń pojechała na rowerach pod przewodnictwem p. prof. Niewiarowskiego.

Sprawozdanie z P. C. K.

Praca Koła P. C. K. jest podzielona na sekcje. Z tych: sekcja dochodowa ma na celu powiększenie kasy i w tym celu urządziła loteryję na choince i zbierała prace mies. Sekcja humanitarna opiekowała się stale dwiema rodzinami, zaopatrując je w odzież i jedzenie, dwiema zaś dorywczo. Przy końcu roku szkolnego sekcja wysłała ubrania dla dzieci śląskich. Prócz tego zaopatrywało się dziewczynki niezamożne w abonamenty na śniadania, zeszyty i książki.

Łamigłówka.

Pewien filozof nie — chiński myśląc przez dwa miesiące, dwa dni i dwie noce nad zagadnieniami świata, napisał następującą receptę twórczości (podajemy w tłumaczeniu).

Wykrzyknik	5 porcyj
głos jagnięcia	1 porcja
przyimek (miejsca)	2 porcje
nazwa głosu wołu	1 porcja
głos gęsi	1 „
przyimek, oznaczający towarzystwo	1 „
Trzecia litera jekiegoś wyrazu	1 „

To wszystko zmieszać, uporządkować, rozdzielić w stosunku 2:1 powtórzyć dwa razy „Eureka“ i utworzy się nazwa jednego miasta w Polsce oraz pewnej części świata.

G. Jotte.

Rozwiązania przyjmuje Redakcja do 5. XI. b. r. Jako nagrodę przeznaczamy piękną książkę drogą losowania.

Wydawca: **Prof. Tomasz Józef Maślak.**

Redaktor: **Feliks Kowalewski.**

Adres Redakcji i Administracji: **Biała Podlaska, Gimnazjum męskie im. J. I. Kraszewskiego.**

„Drukarnia Polska“ w Białej Podlaskiej, ul. Prosta № 2.